



# TAJEMNICA SZYFRU MARABUTA



Maciej  
Wojtyszko

Maciej Wojtyszko

# TAJEMNICA SZYFRU MARABUTA

Wydawnictwo Estymator

[www.estymator.net.pl](http://www.estymator.net.pl)

Warszawa 2025

ISBN: 978-83-68384-72-7

Projekt okładki: Monika Kruszewska

E-book zgodny z Europejskim Aktem Dostępności EAA

## **Spis treści**

[Wstęp od autora](#)

[Rozdział pierwszy. Porwanie](#)

[Rozdział drugi. Tajemniczy słoik](#)

[Rozdział trzeci. Niezwykły powrót](#)

[Rozdział czwarty. Niepokój i troska](#)

[Rozdział piąty. Straszliwa noc](#)

[Rozdział szósty. Zdrada i fałsz](#)

[Rozdział siódmy. Oblężenie](#)

[Rozdział ósmy. Bezradność](#)

[Rozdział dziewiąty. Przestępca jest wśród nas](#)

[Rozdział dziesiąty. I nagle wszystko okazuje się proste](#)

Szanowni Czytelnicy!

Ilekoć czytamy powieść kryminalną (a do takiego gatunku zaliczyć należy ten utwór), zastanawiamy się, czy opisywane w niej fakty zdarzyły się naprawdę?

Otóż na to pytanie odpowiem tak:

Możecie być przekonani, że jeśli w ogóle się zdarzyły, to na pewno zdarzyły się Kajetanowi Chrumpsowi, Makawitemu, Brombie, Fikandrowi, Malwince, Pućkowi i innym bohaterom mojej powieści. Nikomu innemu nie mogły się zdarzyć – to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Z wyrazami szacunku

Autor

## Rozdział pierwszy

### Porwanie

Ciszę nocy rozdarło gwałtowne łomotanie w okiennicę.

„Ktoś, kto tak stuka (nie dostrzegając frędzli dzwonka), musi mieć pilną sprawę do załatwienia” – pomyślał Kajetan Chrumps, narzucając na siebie szlafrok w żółte piwonie.

– Czy mi się zdawało, czy ktoś pukał? – dobiegł go z góry senny głos Kota Makawitego.

– Nie mylisz się, mój drogi – odparł Chrumps. – Jest to osobnik niskiego wzrostu, z lekką utykającą na lewą nogę, który kilka lat temu brał udział w Wielkich Zawodach Żeglarskich na Strumieniu, a obecnie zajmuje się swoją Biblioteką.

– Jak na to wpadłeś, Kajetanie? – zapytał zdumiony Kot.

– Po prostu usłyszałem głos Pućka – odparł skromnie Wielki Detektyw.

– Geniusz! Naprawdę geniusz! – mruczał Kot, drepcząc w przydeptanych pantoflach do drzwi wejściowych.

Była to ze wszech miar właściwa ocena przenikliwości i spostrzegawczości towarzysza.

Kajetan Chrumps i Kot Makawity – dwaj wybitni detektywi – zajmowali wspólnie piękną norkę z numerem 47.

Dawna niechęć (pochodząca z czasów, gdy Makawity wiódł życie przestępcy) zniknęła na korzyść wzajemnego braterstwa i dwaj przyjaciele rozwiązali już wspólnie wiele zagadek kryminalnych.

Wśród osób cieszących się poważaniem w Okolicy nad Strumieniem, obok Bromby i Glusia, Fikandra i Malwinki, Pućka i Starego Wróbla, z uznaniem wymieniano także tę dwójkę, dając ich za przykład wzorowych obywateli, nieustraszonych strażników ładu i praworządności.

Nic też dziwnego, że od wyrwania ich ze snu rozpoczęła się sprawa, którą, po długim i skomplikowanym śledztwie, zakończonym pełnym triumfem, zapisano w historii światowej kryminalistyki pod nazwą:

TAJEMNICA SZYFRU MARABUTA

I słusznie.

Puciek wpadł do norki cały zdyszany i zaczerwieniony od szybkiego biegu. Był zupełnie mokry, gdyż pędząc wśród traw, strząsał na siebie tysiące kropel zapowiadającej poranek rosy.

– Czy zastałem Kajetana Chrumps? – zapytał drżącym głosem. – Czy może mnie przyjąć?

– Zawsze do usług – odparł uprzejmie Kot. – Ale może chociaż się przebierzesz?

– Nie ma chwili do stracenia! – zawołał spazmatycznie Puciek, a spostrzegłszy wchodzącego do przedpokoju Kajetana Chrumps, pisał:

– Głuś porwany!!!

I zemdlął.

– Trzeba go spryskać sokiem porzeczkowym – powiedział Kajetan. – To zazwyczaj daje dobre rezultaty.

Rzeczywiście! Puciek pokropiony sokiem, przebrany w zieloną kurtkę Chrumps, ułożony wygodnie w fotelu szybko dochodził do siebie.

Był on miłym i cenionym powszechnie działaczem społecznym. Kiedy kilka lat temu, podczas zawodów żeglarskich, nieszczęśliwy przypadek spowodował, że okulał na jedną łapkę – Puciek postanowił poświęcić się pracy dla dobra ogółu [Jego Biblioteka należała do największych i znajdowały się w niej unikatki takie, jak np. rękopis poematu Fikandra pt. *Cień moich uszu przekłety*, *Pciuchów teoria czasu* Pudliszka Młodszego, *Breweriarz Vicewersów*,

młodzieńcze piosenki Bromby, a nawet starożytne dzieło, spisane jeszcze pismem obrazkowym *Bdziungwa skowana*.]

Natomiast reżyser filmowy Gluś prawie codziennie odwiedzał norkę z okalającym drzwi, złożonym napisem: „Biblioteka”, regularnie kompletując materiały do swoich kolejnych scenariuszy.

Puciek, dostrzegłszy, że Makawity zamierza stenografować, zaczął mówić:

– Gluś przyszedł jak zwykle po południu. Chwilę rozmawialiśmy...

– O czym? – zapytał Kot.

– O ostatnim filmie Glusia, zatytułowanym *Fum – pechowiec*. Miałem zaszczyt uczestniczyć w przedpremierowym pokazie i autor pytał mnie o zdanie. Film, oczywiście, bardzo mi się podobał, ale radziłem złagodzić pewne elementy... Gluś się zgodził ze mną...

– A co było potem? – trochę niecierpliwie spytał Kajetan.

– Potem Gluś usiadł przy stole w czytelnicy i przeglądał roczniki czasopisma (jeśli się nie mylę: „Sztandaru Amatora”), ja natomiast zająłem się wydawaniem książek klientom. Było ich tego wieczoru dużo: Psztymucel Nulek, Stary Wróbel, Kubrik, Fumica... Zresztą to można sprawdzić.

– Bardzo dobrze! – ucieszył się Kot.

– Tymczasem Gluś czytał z zaczerwienionymi od emocji uszami. Niepostrzeżenie minęły godziny do dziesiątej, pory, kiedy zazwyczaj zamykam.

Zaproponowałem reżyserowi kubek jego ulubionego ciepłego mleka. Zgodził się z radością. „Zresztą zaraz wychodzę” – powiedział, lękając się widocznie, że sprawi mi kłopot. „Ależ siedź sobie, dokąd zechcesz” – uspokoiłem go i udałem się do kuchni, by zagotować mleko.

Muszę jednak dodać, że uprzednio zamknąłem drzwi frontowe.

Nagle usłyszałem w czytelnicy jakieś głosy. Brzmiało to mniej więcej tak: „Ależ... Natychmiast... W żadnym wypadku...”. Zdziwiło mnie to, pomyślałem jednak, że prawdopodobnie artysta rozmawia sam ze sobą.

Wtedy rozległ się straszliwy huk.

Wpadłem do pokoju... Wszystkie cztery regały z czterech ścian stały oparte o siebie, tworząc jakby namiot, a na miejscu, gdzie siedział Gluś, piętrzył się stos książek...

Rzuciłem się rozgarniać książki, sądziłem bowiem, że Gluś znajduje się pod spodem.

Przekopałem korytarz najpierw w jednym kierunku, potem w przeciwnym... Potem jeszcze raz.

Ponieważ nie było rezultatów, zacząłem działać bardziej metodycznie.

Ustawiłem prosto regały i układałem książki na półkach w szaleńczym pośpiechu...

Ustawiłem już prawie wszystkie, ale...

– Ale Glusia nie było – dokończył Kajetan Chrumps.

– Ale Glusia nie było nigdzie – powtórzył bibliotekarz łamiącym się głosem. – Mój telefon był nieczynny... Pomyślałem sobie, że najlepiej zrobię przychodząc tutaj...

– Bardzo słusznie! – pochwalił go Kajetan. – Postąpiłeś, jak należało. Wydaje mi się jednak, że obecnie powinieneś się nieco zdrzemnąć...

Nie musiał mówić dalej. Bohaterski Puciek, znużony niezwykłą przygodą, która go spotkała, już spał z głową na poręczu fotela.

Makawity delikatnie uniósł dzielnego bibliotekarza i położył pod swoją własną, jeszcze ciepłą, kołdrą.

– Musimy udać się tam bez zwłoki – powiedział Kajetan, chowając do kieszeni kurtki leżącą na biurku lupę.

– Bez zwłoki – wzdrygnął się Kot – to brzmi prawie jak bez zwłok...

– Nie traćmy nadziei – pocieszał go Wielki Detektyw – przecież jeszcze nie wszystko stracone...

Już byli na dworze. Ogarnął ich chłód poranka. Szli szybkim, stanowczym krokiem. Świtało...

„Jak pęk sitowia dusza się ma szasta...” – napisał Fikander, po czym zirytowany zmiął kartkę i cisnął do kosza.

„Jak małe ptaszę serce moje kwili...” – nim skończył ostatnie słowo, druga kartka podzieliła los poprzedniej. Przez moment ścisnął w skupieniu długopis.

„Niby meteor lecą myśli moje...” – to już było coś. Jeszcze nie to, o co chodzi, ale jednak coś. Fikander wstał i podszedł do okna. Od chwili gdy Malwinka pojechała po swoją ciocię, poeta zupełnie nie mógł się zmobilizować. Bez rezultatu przeżywał wyjątkowe męki twórcze. Odsunął firankę i wyteżył wzrok. Wydawało mu się, że na horyzoncie majaczą jakieś postacie. Omal nie podskoczył z radości... Tak! Rzeczywiście... Dróżką wiodącą przez Łąki szły dwie osoby... ale... nie miały ze sobą wózka... Malwinka wzięła wózek na walizki cioci... Może ciocia była bez walizek? Nieprawdopodobne!!! A może zostawiły wózek? Nie... Teraz widział wyraźnie, że to ktoś inny, tylko kto? Nagle Fikander zorientował się, kim są nadchodzące osoby... Ogarnęło go przerażenie... „Chrumps i Makawity... Chrumps i Makawity! Czemu pozwoliłem Malwince samej... Wprawdzie prosiła mnie, żebym sobie nie przeszkadzał, żebym pracował, ale... Jak mogłem! Jak mogłem!”.

Jednym skokiem dopadł drzwi. Pędził w kierunku nadchodzących tak, że aż mu uszy zaczęły furkotać na wietrze. „Co się stało Malwinco? Co się stało...” – myślał z rozpaczą. Wtem... Przyszło mu do głowy, że jeśli przyjaciele zobaczą go w takim stanie, nie zechcą mu powiedzieć całej prawdy. Zatrzymał się gwałtownie.

„Zachowam się, jakby nigdy nic – postanowił – jakbym niczego się nie spodziewał... niczego nie przeczuwał, jakbym ot!... wybrał się podziwiać piękno natury o poranku...”

Stał nad dużym, sięgającym mu prawie do ramion, dmuchawcem. Zaczął w niego dmuchać niby od niechcenia, niby obojętnie i bez żadnych zmartwień... Jednak dojrzały dmuchawiec, pod wpływem jego gorącego oddechu, sypnął nieskończoną ilością swoich spadochroników. Ostre pazurki nasionek przyczepiły się do szala i kamizelki Fikandra, a jedno wyjątkowo złośliwe osiadło między oczami na nosie.

Fikander zaczął się nerwowo otrząpywać i do takiego właśnie, nieszczęśliwego i zgębionego, miotającego szalikiem i uszami we wszystkie strony, dochodzili Kajetan i Makawity.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI